

Pryzmat

W tym numerze:

*Dni Ludzi
z Pasją*

Na sudeckim szlaku

Poznaj Poznań

Wywiady

Enter na matematyce

Recenzja

„Gran Torino”

*Niebiesko-biały
styl życia*

To work or not to work?

*Najdziwniejsze
potrawy świata*

Ciekawostki



Piąty czerwca 2017 roku, dzień - jak przystało na ten miesiąc - niezwykle piękny. Słońce od rana nieśmiało wyglądające zza chmur rzuciło z góry snop ciepłych promieni. To doskonałe okoliczności, by zacząć szkolne Dni Ludzi z Pasją, inspirowane przez panią psycholog Barbarę Pniewską oraz pedagoga, pana Adam Działkiewicza. Zaczęło się od spotkań z zaproszonymi gośćmi w sali teatralnej. Pierwszą swoją pasję do sztuki współczesnej przedstawiła nam pani Agnieszka Jankiewicz. Zapraszała na pokonkursową wystawę pt. „Powidoki z MegaBabką”. Na pewno w niejednym z nas udało jej się obudzić zainteresowanie najnowszą sztuką. Udowodniła także, że młodzi ludzie – zainspirowani nią – potrafią być bardzo kreatywni. Następnie wysłuchaliśmy opowieści dr. Dariusza Drażkowskiego z Instytutu Psychologii UAM o tym, jak konsumpcjonizm wpływa na to, kim jesteśmy, w jaki sposób może tworzyć naszą tożsamość i jej zagrażać. Zarówno sam temat wykładu, jak i jego ujęcie, wyraźnie wszystkich zaintrygowały.

Z jeszcze większą ciekawością czekaliśmy na wystąpienia uczniów. Wielu z nich mogło przedstawić swoim kolegom i koleżankom pozaszkolne zainteresowania. Pomysły na zaprezentowanie własnych pasji były niezmiernie

Serdeczne podziękowania dla firmy Pryzmat sp. z o. o.

z siedzibą we Wrocławiu

— sponsora papierowego wydania naszego czasopisma.

PRYZMAT

TONERY I TUSZE DO DRUKAREK

zróznicowane. Różnorodnie okazały się też zainteresowania występujących osób, które udowodniły, że szkoła może być doskonałą przestrzenią do chwaleń się czymś znacznie więcej niż osiągnięcia w nauce. Mieliśmy okazję zainspirować się tym, jak inni szukają swojej drogi, oraz razem z nauczycielami zobaczyć wielu uczniów w niecodziennej odsłonie - jako osoby o zaskakujących talentach, konsekwentne, zaangażowane oraz chętnie się uczące.

Doskonałym pomysłem podczas Dni Ludzi z Pasją były także spotkania warsztatowe. Jednych zainteresowała muzyka w filmie, innych dyskusje o kobietach u władzy czy o skutecznym komunikowaniu się. Można było skorzystać z zajęć tanecznych, dowiedzieć się, jak zostać pilotem, lub uwrażliwić na los zwierząt hodowlanych w XXI wieku. Uczestnicy tych ostatnich warsztatów nie wyszli z nich z pustymi rękoma – zostały im po tym spotkaniu koszulki z samodzielnie wykonanym nadrukiem. Przygotowanie warsztatów było także dla wielu uczniów okazją do rozwijania swoich zdolności organizacyjnych. Popołudnie zaś chętni spędzili na wspólnym grillowaniu zainicjowanym przez nasz Krąg Harcerski.

Nazajutrz mogliśmy uczestniczyć w debacie pod hasłem: „Czy harmonijne życie w społeczeństwie wielokulturowym jest możliwe?” Dyskusję na ten temat przeprowadziło Centrum Inicjatyw Młodzieżowych HORYZONTY na czele z koordynatorem, panem Marcinem Burzyńskim. Wystąpili przed nami reprezentanci różnych państw i kultur, aby sprowokować do wymiany zdań na temat tej różnorodności.

Kolejną atrakcją tego dnia był pokaz filmowy, który poprowadził pan dr Piotr Pomostowski. Udowodnił nam, jak dużymi umiejętnościami potrafią się wykazać się klasy filmoznawcze, z którymi na co dzień pracuje. Obserwaliśmy efekty tych zajęć z dużym zainteresowaniem. Spotkanie było także okazją do rozstrzygnięcia szkolnego konkursu pod hasłem: „Motyw literacki w filmie”. Natomiast na utalentowanych wokalnie i instrumentalnie na zakończenie tego dnia czekała wolna scena muzyczna. Na podziw zasłużyli wszyscy, którzy mieli odwagę tak spontanicznie wystąpić przed publicznością.

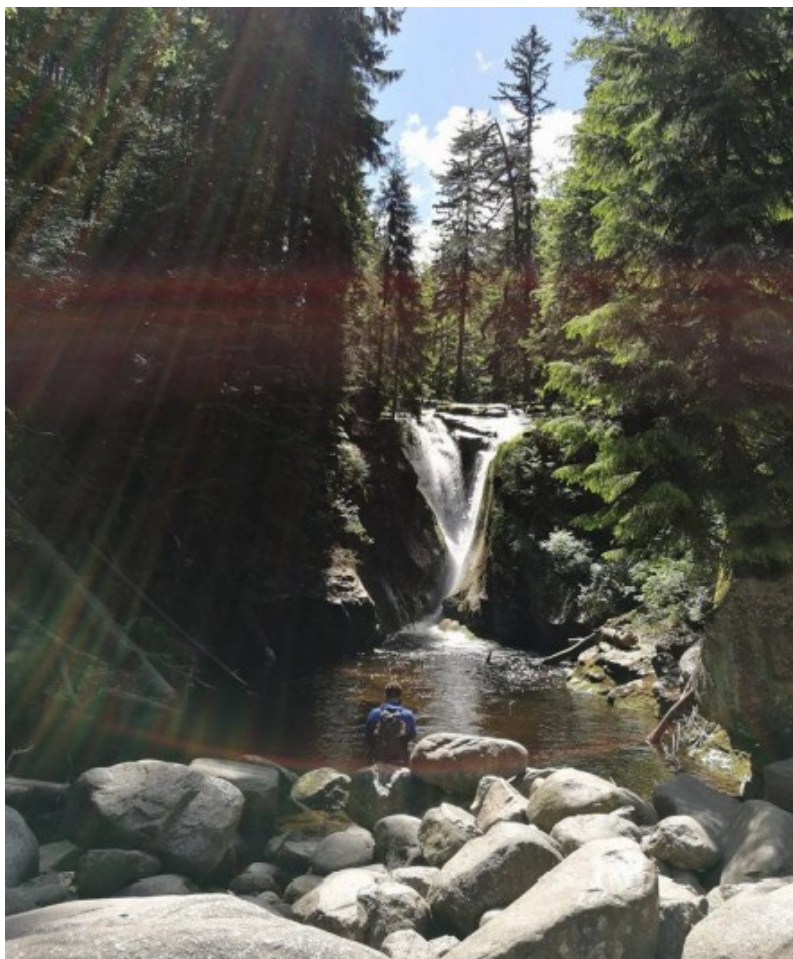
Takie zakończenie Dni Ludzi z Pasją, podobnie jak wszystkie zaproponowane nam zajęcia i spotkania, to ciekawy sposób na integrację, dobrą zabawę i spojrzenie na siebie nawzajem z zupełnie innej perspektywy niż na co dzień.

Na sudeckim szlaku

Nic tak nie zaostrza apetytu na wakacyjne wyjazdy jak udane szkolne wycieczki. Przekonały się o tym klasy 1d i 1e, jadąc na trzy czerwcowe dni w Karkonosze. Celem podróży było także zwiedzanie stolicy Czech - Pragi oraz wejście na najwyższy sudecki szczyt - Śnieżkę. Pogoda dopisała, co pozwoliło na zrealizowanie tego planu w stu procentach.

7 czerwca, po kilku godzinach podróży, gdy dotarliśmy już do Szklarskiej Poręby, poszliśmy pod Wodospad Szklarki, który znajduje się na terenie enklawy Karkonoskiego Parku Narodowego, a jego wysokość wynosi około 13 m. Droga do wodospadu nie była długa i prowadziła wzdłuż brzegów potoku.

Na miejscu z przyjemnością podziwialiśmy malowniczy krajobraz. Tego samego dnia czekało nas jeszcze zwiedzenie ruin zamku znajdującego się na szczycie góry Chojnik. Szlak prowadzący do niego pozwala cieszyć się ładnymi widokami, więc wejście na szczyt było dość przyjemne. Tam przenieśliśmy się w czasie do XIV w. i poznaliśmy lokalną legendę o księżniczce Kunegundzie. Niezwykle wrażenie robi architektura tego miejsca oraz widok z wieży, na którą prowadziły kręte schody. To wspaniały punkt widokowy, który chyba w każdym jest w stanie obudzić zachwyt nad górskim krajobrazem. Po opuszczeniu Zamku Chojnik udaliśmy się do Karpacza, aby w naszym miejscu zakwaterowania odpocząć po długim pierwszym dniu podróży i zwiedzania.



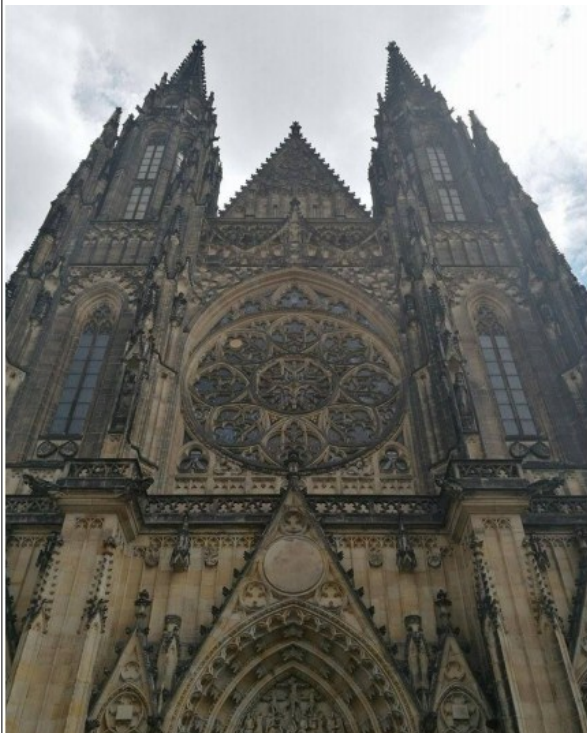
W czwartek 8 czerwca z samego rana wyjechaliśmy do stolicy Czech - Pragi. Pokonaliśmy blisko 170 km, aby znaleźć się w tym urokliwym mieście nad Wełtawą. Nasz spacer rozpoczęliśmy od zwiedzenia jego historycznych części, czyli Hradczan, dzielnicy zamkowej z Katedrą



św. Wita, Złotą Uliczką, Pałacem Prezydenckim i Starym Pałacem Królewskim. Przeszliśmy także przez Małą Stranę - czyli dzielnicę pałaców i ogrodów, gdzie zobaczyliśmy Senat Republiki Czeskiej w dawnym Pałacu Wallensteina. Nie ominęliśmy najświetniejszego mostu w Europie Środkowej - Mostu Karola (zwanego również Mostem Praskim albo Mostem Kamiennym). Następnie doszliśmy do Starego Mesta (Starego Miasta), zahaczając o Plac Johna Lennona z graffiti namalowanym na ścianach klasztoru. Na rynku miejskim zobaczyliśmy umieszczony na wieży ratuszowej słynny zegar astronomiczny - Orloj. Wi-



dzieliśmy także pomnik Jana Husa oraz Praską Wenecję, po której pływają gondole. Spacer zakończyliśmy na Placu św. Wacława z pomnikiem tego ojca narodu czeskiego.



Po 6-godzinnym spacerze wyruszyliśmy w drogę powrotną do Karpacza. Praga zachwycała każdego z nas swoją architekturą, historią i malowniczymi widokami. Miasto jest pełne zabytków, a każdy z nich to wyjątkowa i warta zobaczenia rzecz. Z pewnością trzeba się tam wybrać nie na jeden, ale na dwa lub trzy dni, aby zasmakować w tym, co czeska stolica ma nam do zaoferowania.

Ostatni dzień wycieczki okazał się najbardziej wymagającym. Z samego rana wyruszyliśmy trasą, która prowadziła na szczyt Śnieżki (1603 m n.p.m.). Widoki, jakie zobaczyliśmy po drodze, zdecydowanie zrekomensowały trud włożony w to, by dotrzeć do celu. Na szlaku zatrzymaliśmy się w dwóch schroniskach - Nad Łomniczką oraz w Domu Śląskim. Wejście na Śnieżkę zajęło nam około 3,5 godziny i podobno



pobiliśmy rekord, zdobywając szczyt 10 minut przed czasem! Odpoczynek, czas na pamiątkowe zdjęcia i już trzeba było ruszać w drogę powrotną. Skorzystaliśmy z wyciągu krzesełkowego, aby zdążyć przed wyjazdem odwiedzić



jeszcze jedno miejsce - Świątynię Wang, czyli kościół parafialny znajdujący się w Karpaczu. To drewniana budowla, przeniesiona w 1842 z miejscowości Vang w Norwegii, co ciekawe, wykonana z sosnowych bali bez użycia gwoździ! Świątynia uważana jest za najstarszy drewniany kościół w Polsce. To tam, na przykościelnym cmentarzu pochowany został w 2014 roku Tadeusz

Różewicz. Na tym, zmęczeni, ale i zadowoleni zakończyliśmy nasze trzy dni zwiedzania.

Pasma górskie w Sudetach to miejsce pełne malowniczych zakątków, szlaków, ruin i zabytków. Stamtąd tylko o krok od czeskich atrakcji.



Wszystkim zastanawiającym się nad wyjazdem w Karkonosze, zwiedzaniem Pragi lub wejściem na Śnieżkę możemy zagwarantować, że będzie to udana podróż. MY NIE ŻAŁUJEMY :)

Ogromne podziękowania dla opiekunów: p. prof. Ireny Jaszekowskiej, p. prof. Przemysława Głowacza, p. prof. Andrzeja Lipki oraz p. pedagoga Adama Dziatkiewicza.

Miriam Słupska i Marta Strejczyk (1d)



Inspiracji do rozwijania swoich pasji nie trzeba szukać daleko. Dowodem może być moje zainteresowanie Poznaniem. Od czego się ono zaczęło? Mówiąc prawdę, nie jestem w stanie dokładnie - co do dnia - określić, kiedy zrodziła się we mnie ta ciekawość.

„Poznaniologia” (bo tak postanowiłem nazwać zgłębianie wiedzy o Poznaniu), czyli przedmiot moich zainteresowań, jest połączeniem historii (w szczególności tej regionalnej), geografii i historii sztuki (zwłaszcza architektury), czyli dyscyplin, o których - nieskromnie mówiąc - jakieś pojęcie mam:) Niewątpliwie na wybór tematu moich



naukowych poszukiwań miał również fakt, iż mogę uznać się za lokalnego patriotę. Staram się dostrzegać piękno nie tylko polskiej, ale także regionalnej kultury, a przywiązanie pod tym względem do Poznania i Wielkopolski jest dla mnie szczególnie ważne.

Jak już wspomniałem, trudno mi określić dzień, w którym pomyślałem sobie: „OK, teraz będę się interesował poznaniem Poznania”. Wydaje się, że ta skłonność wykrystalizowała się mniej więcej cztery lata temu. Po zakupieniu odpowiedniej literatury dotyczącej przede wszystkim architektury Poznania poprowadziłem wycieczkę dla moich kolegów w gimnazjum (byłem wtedy w pierwszej klasie). Dotyczyła ona modernistycznej zabudowy Poznania i wiązała się również z moim ówczesnym zainteresowaniem XX-wieczną architekturą. Rozpoczęliśmy na Starym Rynku pod Arsenalem, a zakończyliśmy się pod Collegium Novum przy al. Niepodległości. Chciałem wówczas pokazać, że XX wiek to nie tylko szare bloki, które z powodu nieudanych termomodernizacji malowane są w kiczowate wzory. W planie mojej wycieczki znalazło się oczywiście miejsce na m. in. Okrąglak i tzw. Telewizory (modernistyczną kamienicę przy ul. Święty Marcin).

Rok temu, w pierwszej klasie liceum, poprowadziłem wycieczkę po Parku Cytadela, Sołacz i Winiarach. Trasa wiodła od rzeźb plenerowych (nie tylko „Nierozpoznanych”!) przez willową dzielnicę do byłej wsi, po któ-



zachowało się kilka kamienic i kapliczek. Jak mówi przysłowie: do trzech razy sztuka. W tym roku oprowadzę moją klasę po Wildzie. Tak właśnie staram się zarażać innych swoją pasją, a przy okazji gromadzić doświadczenia, by kiedyś zostać historykiem regionalistą. Póki co zachęcam do tego, by wśród wakacyjnych podróży znaleźć czas na spacer po najbliższej okolicy. Zapewniam, że warto!

Adam Katolik (2c)

Wywiad

Eliza Wróblewska z klasy 2a wciąż nie przestaje nam imponować sportowymi sukcesami. Zdobywczyni II miejsca w odbywającym się w Atenach Pucharze Europy Juniorek i Juniorów w Judo chętnie opowiada o swojej pasji do tej dyscypliny.

Zdradzisz nam, od jak dawna trenujesz?

To trwa od 11 lat, zaczęłam, gdy miałam 7 lat.

Jaka była reakcja rodziny na wieść, że chcesz trenować judo?

To rodzice zaprowadzili mnie na pierwszy trening. Byłam bardzo ruchliwym dzieckiem i stwierdzili, że tę energię trzeba spożytkować w jakiś inny sposób niż przez zabawy w domu czy na podwórku.

Czy masz jakiegoś idola? Kogoś, kto jest twoją inspiracją, kogo chciałabyś naśladować?

Moja idolka to Kayla Harrison, pochodzi z USA i jest mistrzynią olimpijską.

Czy jest coś, co byłoby w stanie zastąpić Ci Twoje treningi?

Myślę, że gdybym nie trenowała judo, to próbowałabym się doskonalić w czymś innym, chociażby w grze w piłkarzyki czy w skoku o tyczce. Nie wyobrażam sobie życia bez trenowania.

W jaki sposób łączysz szkołę ze sportem, bo nie jest to łatwe zadanie?

Szkoła i sport to rzeczy trudne do połączenia, ale nauczyciele są bardzo pomocni, Pani Dyrektor również wspiera. Poza tym do najgłupszych nie należę, więc daję sobie radę:)

Czy od samego początku tak dobrze radziłaś sobie w sporcie, czy musiałaś jednak ciężko trenować, by coś osiągnąć?

Nie, zawsze byłam dobra. Chyba urodziłam się do tego gotowa. Nigdy nie miałam problemów, by wyjść i powalczyć o swoje. Właściwie od samego początku osiągałam sukcesy.

Jak przebiegają Twoje przygotowania do zawodów? Wiem, że często nie jesz, szykując się do nich. Opowiedz, jak to wygląda.

Sezon zaczyna się w okolicach stycznia, a kończy mniej więcej w październiku. Cały ten czas poświęcamy treningom, nie ma żadnego zmniejszania obciążenia, przez tych kilka miesięcy wciąż musimy być w formie. Starty są parę razy w miesiącu, do tego dużo wyjeżdżamy. Przygotowania wagowe miały miejsce wtedy, gdy byłam w niższej kategorii wagowej. Musiałam wtedy pozbywać się zbędnych kilogramów i to różnymi sposobami, na przykład dietą, której bardzo nie lubię. Zdarzało się również, że nie jadłam nic przez dwa, trzy dni lub nawet tydzień, w zależności od tego, ile trzeba było schudnąć. Na szczęście teraz jestem w wyższej kategorii wagowej i nie mam już tego problemu.



Eliza na podium (pierwsza od lewej)

Sport, jaki uprawiasz, wiąże się z wieloma urazami. Miewasz je często? Który był najpoważniejszy? W temblaku Cię chyba jeszcze nie widziałam:)

Nie, kontuzji raczej nie miewam. Najczęściej wybijam sobie palce.

Na swojej osiemnastce miałaś złamany palec.

(*śmiech*) Tak, połamane palce to taka norma.

Denerwujesz się przed zawodami? Jak sobie radzisz ze stresem?

Nie, jestem na takim etapie, że starty już nie robią na mnie takiego wrażenia, nie ma takiej adrenaliny jak dawniej. Podczas zawodów po prostu wychodzę po swoje i... szybciotko po medal. Jedynie bardziej prestiżowe zawody, jak mistrzostwa Europy, bywają stresujące. Na pewno, jeśli się zakwalifikuję na mistrzostwa świata, oczekiwania wobec tego startu przyniosą stres i wpłyną w jakiś sposób na psychikę.

Czy próbowałaś innych sportów oprócz judo?

Tak, trenowałam dawniej lekkoatletykę, pływanie, tenis. Kiedyś myślałam poważnie o skoku o tyczce, ale uznano, że jestem za niska.

Ile masz wzrostu?

Teraz 182 cm, ale wtedy byłam dziesięcioletnią dziewczynką i byłam za niska, więc trenowałam tylko skok w dal, skoki przez płotki i biegi.

Jak się czujesz, gdy osiągasz sukces? Jest to już dla Ciebie norma?

Bywasz pewna swojej wygranej?

Na naszym podwórku—w Polsce, gdy zajmuję drugie miejsce, czuję się dziwnie, bo przyzwyczaiałam się już do samych zwycięstw. Na zawodach międzynarodowych jednak każdy sukces robi wrażenie, tak jest na pucharach Europy czy mistrzowskich imprezach.

A jak z przyjaciółmi? Wspierają Cię, czy jednak zdarza się czasem poczuć ich zazdrość?

Nie, raczej jesteśmy jedną rodziną, wszyscy się wspieramy i kibicujemy sobie nawzajem. Cieszymy się z naszych sukcesów.

Miewasz momenty, że chciałabyś to wszystko rzucić?

Oczywiście, że tak. Każdy sportowiec chyba przechodzi przez coś takiego. Żal tych wszystkich spotkań, wyjść ze znajomymi i zabaw, które trwają, gdy ja muszę iść na trening. Czasem zdarzy mi się odpuścić, ale rzadko. Trochę się jednak boję mojego trenera... (*śmiech*). Staram się systematycznie chodzić na treningi. Dobrą motywacją i poniekąd wynagrodzeniem za wysiłek jest także stypendium.



Dużo podróżujesz. Powiedz, które miejsce Cię najbardziej urzekło? Gdzie Ci się najbardziej podobało?

Ojej, trudne pytanie. Szczerze mówiąc, gdy jesteśmy na zawodach, to rzadko mamy okazję, żeby zwiedzać, ponieważ oprócz startów we własnej kategorii wa-

gowej spędzamy czas na wspieraniu innych zawodników. Przebywamy całe dnie w hali sportowej. Zazwyczaj trenujemy dwa razy dziennie po dwie, trzy godziny i jesteśmy tak zmęczeni, że nie mamy czasu ani ochoty, by wyjść i pozwiedzać. Najciekawszym miejscem jednak był Izrael, który odwiedziłam w zeszłym roku. W tym roku planuję wyjazd do Japonii.

Panuje dużo stereotypów na temat ludzi, którzy trenują sporty walki. Czy rzeczywiście jest tak, że dziewczyny zajmujące się tym to chłopcyce, które noszą tylko spodnie? Nie ma mowy o sukienkach czy szpilkach?

(*śmiech*) Kiedyś bardzo nie lubiłam sukienek i nie było szans, by mnie w nich zobaczyć. Teraz to się trochę zmienia. Chyba trzeba do tego dorosnąć. Jesteśmy takimi samymi dziewczynami jak inne, chociaż na macie bywamy groźne:)

Obecnie największe marzenie?

Wiadomo! Medale z igrzysk.

Masz jakieś rady dla osób, które chciałyby rozpocząć karierę sportową? Czy w naszym wieku nie jest już na to za późno?

Rzeczywiście to już późny wiek, by zaczynać, ale nikt nie powiedział, że to niemożliwe. Najlepiej zacząć, jeśli trenowało się już wcześniej, ma się siłę i kondycję. Nigdy jednak nie jest za późno także dla tych, którzy chcą zacząć uprawiać sport.

Rozmowę przeprowadziła Aleksandra Borowiak (2a)

Recenzja: „Gran Torino”

Znany wszystkim jako Brudny Harry czy niezłomny kowboj na Dzikim Zachodzie - Clint Eastwood w podwójnej roli reżysera i pierwszoplanowego aktora to doskonały powód, by wrócić do filmu „Gran Torino” z 2008 roku. Obraz Eastwooda przedstawia poruszającą i interesującą historię weterana wojennego Walta Kowalskiego. Radość z zasłużonej emerytury mąci bohaterowi pewien problem - świat się zmienia, a on za nim nie nadąza. Próbie dostosowania się do nowej rzeczywistości nie pomagają ani jego idealna jak z reklamy rodzina, ani kąśliwy charakter. Na dodatek w sąsiedztwie zamieszkują Koreańczycy, do których Walt ma uraz z powodu wojny, której był uczestnikiem. Wobec takich okoliczności bohater zaskakuje – staje w obronie nowych sąsiadów dręczonych przez miejscowy gang.

Najlepszą oceną gry aktorskiej Eastwooda, przy którym inne kreacje wyraźnie błędą, niech będzie fakt, że za tę rolę artysta otrzymał nagrodę od National Board of Review. Zarysowana przeze mnie problematyka filmu mogłaby sugerować, że to obraz przygnębiający, wręcz depresyjny. A jednak tak nie jest. To humor, wzruszenie i ważne problemy - w idealnych proporcjach. Chyba dzięki istotnemu wątkowi więzi, jaka rodzi się między głównym bohaterem a chłopcem wychowującym się we wspomnianej azjatyckiej rodzinie. Walt bierze go pod swoje skrzydła. Skojarzenia ze znanym filmem „Karate Kid” będą tu naturalne. Talent aktorski i reżyserski Eastwooda nadał jednak takiej sztamkowej historii wiele świeżości. W dziesięciostopniowej skali – mocna siódemka!



Zdjęcie na: <https://www.flickr.com/photos/39365476@N00/3363395736/>

Miłosz Konieczny (1b)

Wywiad

„W szkole nie matematyka ma być nowoczesna, a jej nauczanie” - tę myśl René Thoma stara się realizować w swojej pracy pani prof. Małgorzata Jankowska, która zgodziła się odpowiedzieć nam na kilka pytań.

Dlaczego zdecydowała się Pani zostać nauczycielką matematyki?

To dość długa historia. Od zawsze pomagałam innym w rozumieniu matematyki i dobrze mi to wychodziło. Czułam wtedy radość i satysfakcję. Muszę też przyznać, że liczenie zadań zawsze mnie relaksowało.

Czy matematyka była dla Pani jako uczennicy ulubionym przedmiotem?

Nie do końca potrafię stwierdzić, czy tak było. Wiem na pewno, że bardzo interesowała mnie biologia. Matematyka po prostu łatwo mi przychodziła. Tak jak wspomniałam, liczenie zadań było dla mnie formą odstresowania.

A przedmioty humanistyczne? Jak sobie Pani z nimi radziła?

Pytanie pogrążające każdego matematyka:) Niestety nie lubiłam pisać wypracowań. Byłam w tym całkowicie bezradna. Przeczytałam jednak wszystkie lektury i nie miałam większych problemów z przedmiotami humanistycznymi. Może poza historią... Staram się mimo to nadrobić wszystko, co odpuściłam sobie w liceum, bo historię w podstawówce wspominam bardzo miło. Uważam też, że powinniśmy znać ważne wydarzenia z historii naszego kraju, ich przyczyny i skutki, aby wyciągać wnioski na przyszłość.

Gdyby miała pani uczyć innego przedmiotu...

Byłby to WF! Wtedy mogłabym zapomnieć o godzinach spędzonych nad tą ogromną ilością sprawdzianów i o obowiązkowej maturze:) Kiedyś interesowało mnie także nauczanie fizyki.

Czy znajduje Pani czas na dobrą książkę lub kino? Czego Pani szuka w wybieranych filmach i literaturze?

Jeśli chodzi o filmy, to bardzo lubię takie, które skłaniają do refleksji i zostają w głowie na długo. Mam na myśli przede wszystkim kino psychologiczne. Oczywiście lubię też pośmiać się przy dobrej komedii. Moja ulubiona to "Pół żartem, pół serio", którą obejrzałam już wiele razy. Uwielbiam słynny cytat z tego filmu: "Nobody is perfect".

Co do książek, to bardzo lubię czytać biografie i poezję. Interesuje mnie życie innych ludzi, w jaki sposób dążyli do sukcesu, jakie decyzje podejmowali. W wakacje czytałam książki Pata Conroya, szczególnie uwiodła mnie "Muzyka plaży" jego autorstwa. Obecnie relaksuję się przy komediach Szekspira i wczytuję w „Serce Europy” Normana Daviesa.

A jakiej muzyki lubi Pani słuchać?

Wszystko w zależności od nastroju. Najbardziej lubię smooth jazz. Niesamowite są również piosenki Korteza, a dokładniej jego teksty.



Jaki jest Pani chiński znak zodiaku? Czy utożsamia się Pani z nim?

Moj chiński znak zodiaku to Pies. Miło jest się z nim utożsamiać, gdyż przypisuje mu się wiele cennych przez ludzi cech.

Skoro o nich mowa, to jakie cechy uczniów Pani ceni, a jakie uznaje za trudne do zaakceptowania?

Zawsze powtarzam uczniom, że bardzo cenię w nich systematyczność. Równie ważne są pracowitość i kreatywność. Natomiast warto, według mnie, pracować nad tym, aby przestać skupiać się na sobie, obwiniać innych w przypadku własnej porażki. Nie przepadam również za histerią. Wolę, kiedy uczeń wykazuje chęci poprawy i nauki. Zwracam uwagę na tych, którzy nie umieją, ale się starają. Wtedy na pewno zrobię wszystko, żeby pomóc i dać szansę.

Czym zajmowała się Pani w latach szkolnych poza nauką? Miała Pani jakieś pasje?

Kiedyś rysowałam ołówkiem portrety lub kopiowałam obrazki z komiksów. Niestety ze względu na brak czasu przestałam się tym zajmować. Czasem, gdy patrzę na dawne rysunki, zastanawiam się, czy to aby na pewno moje prace:) Rysowanie zamieniłam na fotografowanie przyrody i mojego syna.

Czy uważa Pani, że do matematyki trzeba mieć talent? Dlaczego jedni potrafią liczyć, a dla innych to czarna magia?

Zawsze porównuję matematykę do sportu. Wkładając w coś dużo wysiłku, można się wszystkiego nauczyć, trzeba tylko trenować. Oczywiście zawsze znajdzie się ktoś z większym talentem do matematyki — jemu nauka przyjdzie

łatwiej. Ale osoby z mniejszymi predyspozycjami, choć w dłuższym czasie, również są w stanie osiągnąć dobre wyniki. Sukces to, jak mówią, 10% talentu i 90% ciężkiej pracy.

Jakie cechy, Pani zdaniem, powinien mieć dobry matematyk?

Jeśli mówimy o uczniu, to powinien być przede wszystkim wytrwały i spostrzegawczy. Bardzo ważne jest, aby nie poddawał się łatwo, mimo problemów dążył do osiągnięcia celu. Natomiast nauczyciel uczący matematyki powinien mieć cierpliwość, cierpliwość i jeszcze raz cierpliwość. Niezbędną umiejętnością jest także przekazywanie informacji w sposób jasny, zrozumiały dla uczniów. Dobry nauczyciel matematyki to taki, który wymaga dużo również od siebie samego, ciągle poszukuje nowych metod nauczania i prowadzenia lekcji, by zainteresować coraz więcej osób i ułatwić uczenie się.

Jakie jest Pani zdanie o dzisiejszej młodzieży?

Myślę, że jest wspaniała. Świetnie okazuje swoją waleczność i odwagę, także w poznawaniu świata, w czym na pewno pomaga jej lepsza znajomość języków obcych. Niestety jest też mniej odpowiedzialna i nie przykłada się odpowiednio do obowiązków szkolnych.

Czy spośród szkolnych zdarzeń byłaby Pani w stanie wybrać takie, które na zawsze pozostanie Pani w pamięci?

Jest naprawdę dużo zdarzeń, które pamiętam z życia tej szkoły. Mimo to najmilej wspominam momenty, w których moi uczniowie przychodzą dziękować mi po zdaniu matury z matematyki. Podobnie cieszy mnie to, że któremuś z moich uczniów uda się rozwiązać trudne zadanie lub nauczyć się trudnego materiału.

Co kryje się dla Pani pod hasłem "wymarzone wakacje"?

Są dwa miejsca, w które chciałabym się wybrać. Pierwszą podróż odbyłabym do Ameryki Południowej lub na Alaskę. Drugą natomiast do Puszczy Białowieskiej – koniecznie z książkami, filmami i rowerem, do tego daleko od ludzi, którzy zawracaliby mi głowę:)

I takich właśnie wakacji Pani życzymy. Bardzo dziękujemy za udzielenie wywiadu.

Ja także bardzo dziękuję.

Rozmowę przeprowadziły Natalia Bagińska i Adrianna Jęczmionka (1d)



Enter na matematyce...

...czyli pani profesor Małgorzata Jankowska o tym, jak zainteresować uczniów królową nauk.

Często myślę, co zrobić, żeby nauka matematyki była łatwiejsza i sprawiała przyjemność obu stronom: mnie i uczniom. Stąd moje dotychczasowe poszukiwania: MATEMATYKA NA FILMOWO, INFIZMANIA. Nawet nie pamiętam, w jaki sposób zrodził się kolejny pomysł. KALKULATOR GRAFICZNY! Cóż, marzenie to jedno, a rzeczywistość podpowiadała, że jego realizacja nie będzie łatwa, bo taka zabawka to koszt około 600zł.

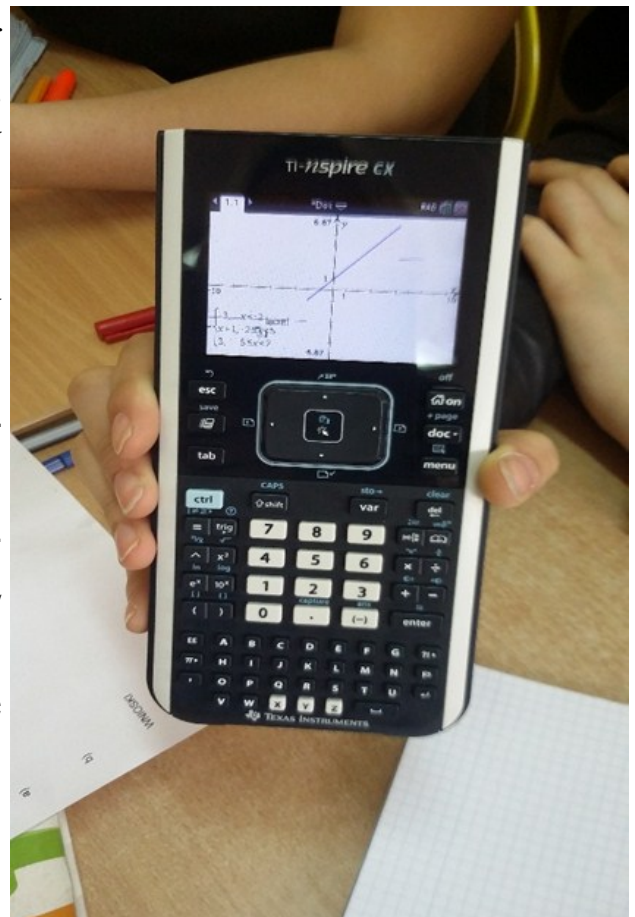
Kiedy po raz kolejny pani dyrektor Grażyna Koprowska zadała pytanie, czy potrzebujemy jakichkolwiek pomocy dydaktycznych, nieśmiało szepnęłam: KALKULATORY GRAFICZNE.

Mój szept został usłyszany i złożyliśmy zamówienie.

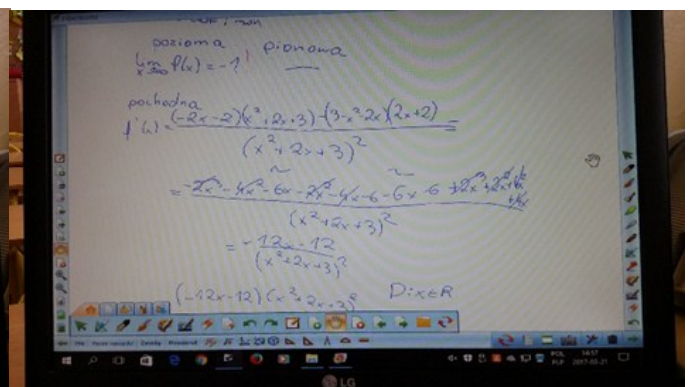
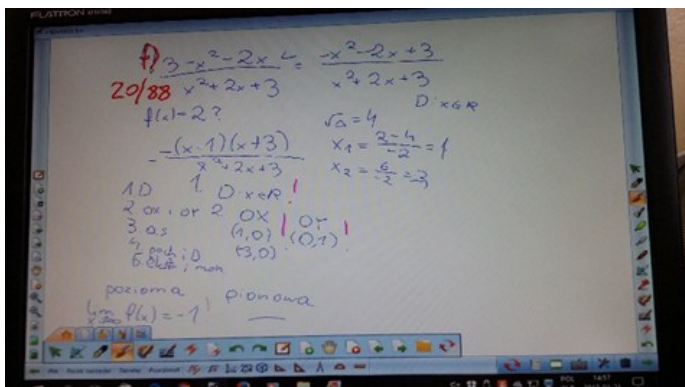
- Cóż nam szkodzi - powiedziała z nadzieją.

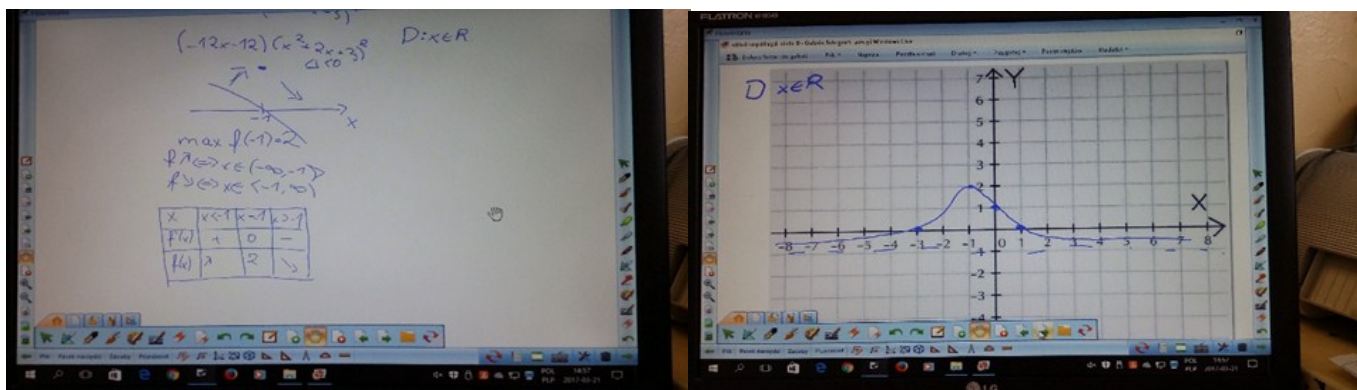
I MAMY!!! 35 sztuk, w tym dwa kalkulatory nauczycielskie, Texas TI-NSPIRE CX.

Tak zaczęliśmy... Uczniowie klasy 3e szkicowali wykresy trudnych funkcji.



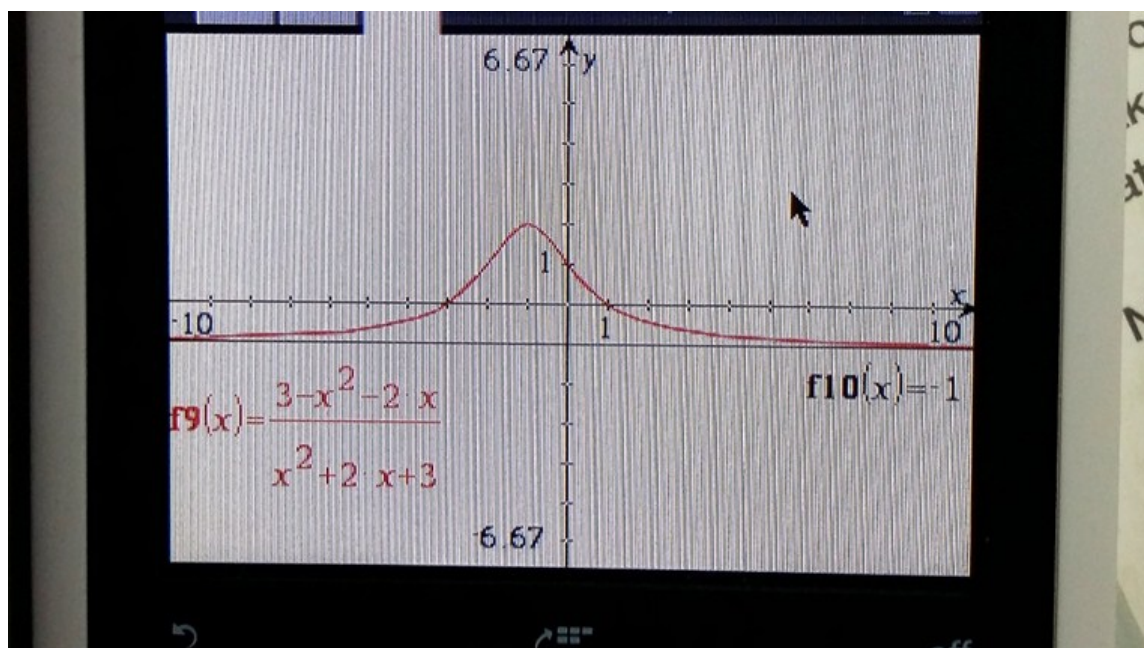
Tak to jest na piechotę:





Zanim narysujesz wykres, musisz zbadać przebieg zmienności funkcji, co oznacza wykonanie wielu obliczeń. Zapisujesz kilka stron zeszytu, szkicujesz i... nawet nie wiesz, czy to jest wykres tej właśnie funkcji. Wszystkie działania zajmują pół lekcji.

Kalkulator pozwala zweryfikować pracę w kilka minut. Wprowadzasz wzór funkcji $f(x) = \frac{3-x^2-2x}{x^2+2x+3}$. I ENTER! A na ekranie pojawia się piękny wykres. Uczucie satysfakcji - BEZCENNE!



Młodzież jest zachwycona. Odkrywa szybsze sposoby wpisywania wzorów i pomimo instrukcji w języku angielskim poznaje wiele funkcji kalkulatora, stanowiących dla mnie samej zagadkę.

Kolejną klasą, która z entuzjazmem odkrywa nowy sprzęt i jego możliwości, jest matematyczno-geograficzna 1a.

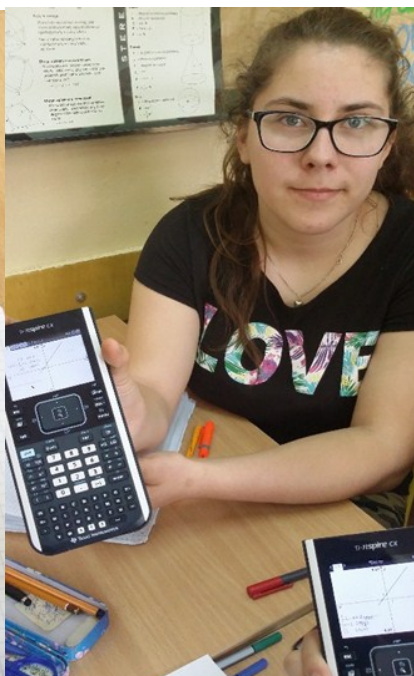
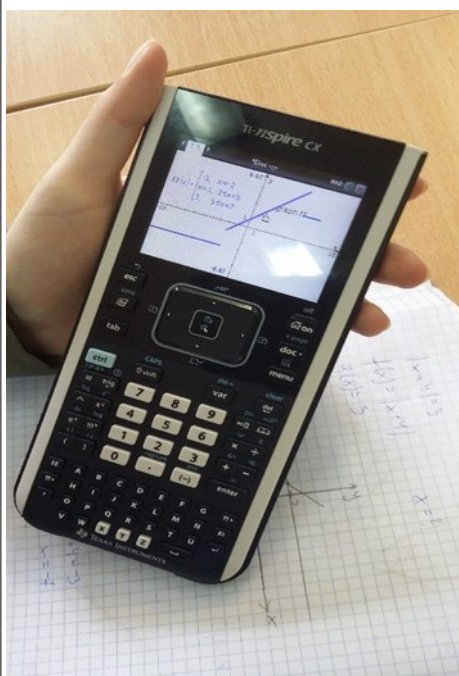
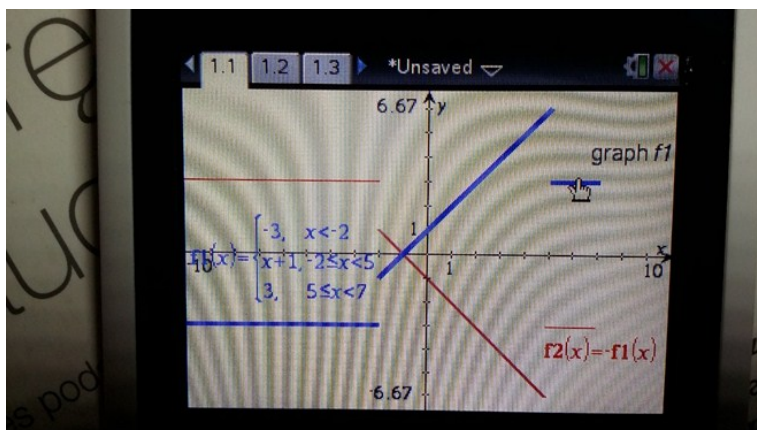
Tym razem przekształcamy wykresy funkcji i odczytujemy ich własności. Z radością słyszę głosy uczniów:

- *Nareszcie jest sens chodzenia do szkoły!*

- *Już wiem, co chcę dostać na prezent!*

- *A może napiszemy kartkówkę z kalkulatorem w rękę?*

Sami zobaczcie ich pracę :



Instrukcja i polecenia są w języku angielskim, więc ćwiczymy także fachowe słownictwo. Dla nauczyciela to ogromna radość, satysfakcja i zachęta do dalszego rozwoju. Warto było starać się o coś nowego w nauczaniu matematyki.

Zainteresowanym polecam artykuł na ten temat: <https://gazetabilgoraj.pl/artykul/ps-37810-matematyczny-eksperyment-w-zespole-szkol-drzewnych-i-ochrony-srodowiska-w-zwierzynku/126333>

Małgorzata Jankowska



<https://pixabay.com/pl/lato-beach-mewy-le%C5%BCaki-morze-814679/>

Współcześnie bardzo dużo czasu poświęcamy na naukę i pracę. Dlatego każdy z niecierpliwością odlicza dni do wakacji. Jednak nie wszyscy młodzi ludzie będą odpoczywać, ponieważ znaczna część młodzieży poszuka w tym czasie zatrudnienia.

Chcemy się cieszyć latem, piękną pogodą, wspaniałymi widokami i choć na chwilę oderwać się od nauki, codziennego wczesnego wstawania i pozwolić sobie na beztróskę. Coraz więcej młodych ludzi rezygnuje jednak z odpoczynku, by zdobywać doświadczenie, a także dodatkowe pieniądze na swoje wydatki, które pozwolą choć na chwilę uniezależnić się od rodziców. Najczęściej w zachodnich krajach młodzież może zarobić o wiele więcej niż w Polsce, dlatego tak często młodzi szukają pracy w takich państwach jak Anglia czy Niemcy. Wyjazdy za pracą mogą być świetną okazją do obcowania z językiem narodowym danego kraju. To zdecydowanie lepszy sposób nauki niż w szkole.

Wakacyjną pracą może być np. roznoszenie ulotek, zbieranie owoców czy wykładanie towaru w sklepie. Niezależnie od charakteru zajęcia, w jakie się zaangażujemy, zyskujemy możliwość wyćwiczenia w sobie nawyku oszczędzania. Poznajemy wartość samodzielnie zarobionych pieniędzy.

Podjęcie pracy wakacyjnej za granicą wiąże się z podróżowaniem, zawsze po wypełnieniu swoich obowiązków dysponujemy czasem wolnym, który możemy wykorzystać na zwiedzanie okolicy, w której się znajdujemy.

Niestety praca wakacyjna podejmowana przez młodzież jest silnie związana z dłuższą rozłąką z rodziną. Dla wielu to duży problem. Osobom przywiązanym bardzo mocno do najbliższych trudno odnaleźć się w rzeczywistości, w niektórych sytuacjach. W każdej pracy młody człowiek napotka na pewne przeszkody i stanie w obliczu zadań, z którymi wcześniej nie miał do czynienia. Będzie musiał radzić sobie z nimi sam. Jest to jednak świetna szkoła życia, bo bogaty w takie doświadczenia młody człowiek z pewnością staje się dużo odważniejszy i zaradniejszy.

Bardzo ważne jest, by pamiętać, że praca wakacyjna bywa też ryzykowna. Nie tylko stanowisko, na którym mamy pracować, może nie spełniać naszych finansowych oczekiwań, ale również powierzone nam zajęcie może polegać na zupełnie innej pracy, niż się spodziewaliśmy. Co więcej, bardzo często im prościej taką pracę dostać i im lepsze warunki są nam proponowane, tym szybciej okazuje się, że stanowisko nie istnieje, nie wygląda tak jak miało wyglądać. Trzeba być niezwykle czujnym, by nie stać się ofiarą oszustów, porywaczy czy innych przestępców.

Możliwości podjęcia pracy przez ludzi w naszym wieku jest naprawdę dużo. W znalezieniu jej możemy liczyć na pomoc portali internetowych, agencji pracy czy znajomych. Aby jednak w pełni cieszyć się z zalet takiego spędzania wakacji, warto najpierw odrobić jedną lekcję – rozsądku i odpowiedzialności.

Patrycja Wachowiak (1d)

Nasze pasje: Najdziwniejsze potrawy świata

Wakacje zbliżają się wielkimi krokami. Jeśli podróżujesz z ciekawości i chęci poznania nowych kultur, to na pewno planujesz również posmakowanie kuchni regionalnej miejsc, w których się znajdziesz. Zapewne znasz potrawy takie jak tapas, kiełbaska chorizo czy też hummus i nie miałbyś żadnych problemów z ich skosztowaniem, ale czy tylko tak oczywistych potraw możesz się spodziewać podczas wyjazdu? Kuchnia ma jeszcze inny - nieznanym nam wymiar. Jedzenie będące przysmakiem w jednym rejonie świata, w innym może uchodzić za co najmniej niestrawne. Połączenia produktów użytych do dań w miejscowej kulturze mogą być bardzo dziwne i niezrozumiałe dla nas - mających pierwszy raz styczność z takimi potrawami.

Oto lista wybranych najdziwniejszych potraw świata, jakie możemy spotkać w czasie podróży:

Skorpiony

Będąc w Pekinie, gdy wybierzesz się na nocny targ, pośród rarytasów, takich jak węże czy jedwabniki, znajdziesz skorpiony na patyku z odrobiną masła orzechowego. Według lokalnego społeczeństwa jest to największy przysmak, jakiego można tam skosztować.



Robaczki mopani

Tzw. *mopani worms* to jadalne gąsienice, będące skarbnicą białka. Są one zjadane najczęściej w formie chipsów, ale również jako dodatek do odpowiednika



naszej zupy pomidorowej. Przy-smak ten pochodzi z terenów RPA.

Chuno

Nie daj się zwieść smakowitemu wyglądowi tej andyjskiej potrawy. Chuno było kiedyś ziemniakiem.

Tak, kiedyś. Małe młode ziemniaczki wyklada się na słońce. Ogrzewają się przez cały dzień, a później zostawiane są na noc, by przymrozek mógł je zamrozić. Są one poddawane takiemu zabiegowi, póki nie zostaną całkowicie odwodnione. Wtedy robią się czarne. Podaje się je w towarzystwie ryżu i ciemnego sosu.

Stuletnie jajka

Potrawa wygląda dosyć efektownie, ale czy jest smaczna? Bez dwóch zdań to rzecz dla odważnych. Została ona ogłoszona najobrzydliwszym daniem świata, ale znajduje swoich smakoszy. Mam na myśli mieszkańców Tajlandii i Chin. Jajka te nazywają się „stuletnimi”, lecz tak



naprawdę są przygotowywane przez około 100 dni (to czas ich dojrzewania, a im starsze, tym podobno smaczniejsze). Pewnie zastanawia Was, jak uzyskuje się efekt ciemnozielonego żółtka i białka w odcieniach brązu, czy nawet czerni? Otóż jajka są wkładane przez kucharza do pojemnika zawierającego glinę, sól, niegaszone wapno, listki herbaty, łuski ryżu oraz słomę ryżową.

Escamoles

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że jest to po prostu ryż lub bardzo mała wersja białej fasoli, ale to tylko tak niewinnie wygląda. Są to jaja wielkich czarnych mrówek palone lub duszone z cebulą i chili. Stanowią one popularny dodatek do guacamole w Meksyku. Nie jest to jednak ani tani, ani łatwy do przygotowania przysmak, ponieważ by wydobyć jaja, należy sięgnąć do mrowiska bardzo agresywnych owadów.



Odważnym i gotowym podczas swych wakacyjnych podróży na nowe kulinarne doznania życzę smacznego!

Aleksandra Ludwikowska (2d)



Wakacje! Już niedługo całe dni będziemy spędzać na łonie przyrody, a zatem także wśród owadów. Zanim uznamy je za natrętne szkodniki, zaczniemy zabijać gazetą czy wymyślać inne, bardziej wyrafinowane sposoby na pozbycie się ich, warto poznać owadzie talenty.

Jak mucha domowa ląduje na suficie?

Pytanie to, z pozoru banalne, nasuwa myśl, iż niewiele wiemy o tym, jak działają te małe, wredne istoty, które zatruwają nam większość dni lata. Przez długi czas naukowcy zakładali, że mucha wykonuje

w locie coś na wzór loopingu (pętli, podczas której myśliwiec przez chwilę leci podwoziem do góry). Dopiero niedawno, korzystając z superszybkiej kamery, udało się odkryć, iż nie wykonuje ona żadnych akrobacji, lecz zamiast tego wyciąga ponad głowę przednią parę odnóży i gdy tylko dotkną one sufitu, obraca ciało o 180 stopni. Żaden autopilot nie dałby rady sprostać takiemu zadaniu, bowiem przy tak precyzyjnym lądowaniu mięśnie muszą doskonale ze sobą współpracować.

Jak świerszcze zastępują termometry?

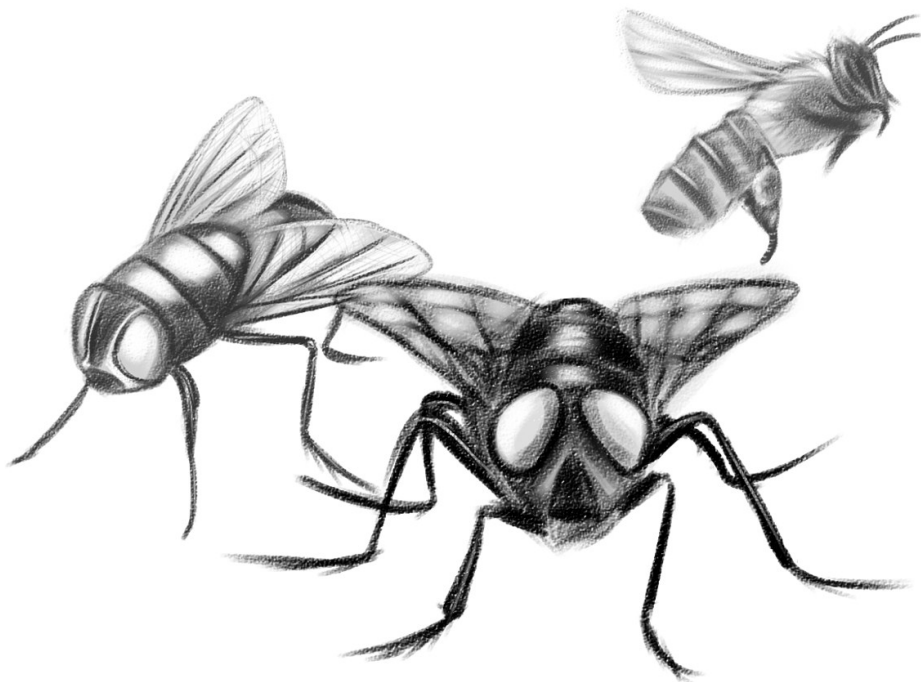
Jak się okazuje, chłód zmienia częstotliwość cykania świerszczy - rośnie ona, gdy robi się cieplej. „Śpiew” tych owadów powstaje w wyniku wibrowania ich skrzydeł. Robią to z taką dokładnością, iż można ich używać

w charakterze termometru. Wystarczy przez minutę liczyć cyknięcia, dodać do tego 50, po czym podzielić całość przez dziewięć. Wynikiem będzie temperatura powietrza w stopniach Celsjusza.

Jak mole mogą pomóc w badaniach nad terapią dla osób po udarze?

Mole w laboratorium Marthy Weiss zostały poddane eksperymentowi polegającemu na uwalnianiu elektrowstrząsów w obecności danego zapachu, co poskutkowało lękiem owadów przed zapachem zmywacza do paznokci. Co jednak ciekawe, zostały badaniu poddane jako młode gąsienice, ale nie wyzbyły się tego lęku, gdy zmieniły się w dorosłą formę. Podczas przepoczwarczenia ciało gąsienicy przeistacza się w coś przypominającego białkową zupę, z której na nowo formuje się ciało owada. Badacze nie wiedzą jeszcze, co sprawia, że tego typu informacje mogą przetrwać mimo upłynięcia się mózgu, jednak widzą w tym potencjał do badań nad terapią dla pacjentów, którzy przeżyli udar.

Rys. Zofia Ancukiewicz (1e)



Zuzanna Kurowska (1e)

Źródło: „Świat Wiedzy”, nr 2/2017.



Nadszedł ten moment, kiedy to ekstraklasa weszła w decydującą fazę. Do ostatniej kolejki cztery

drużyny miały szanse na mistrzostwo kraju. Do walki o ten ważny tytuł stanęły: Lech Poznań, Jagiellonia Białystok, Lechia Gdański i Legia Warszawa.

Punktacja w tabeli była dość wyrównana i stworzyły się matematyczne zależności i warunki. Bezpośrednie starcia drużyn z czołówki dodawały apetytu każdemu z widzów. Po dwóch trafieniach w pierwszej połowie, autorstwa Radosława Majewskiego i Łukasza Trałki, Lech prowadził do przerwy 2:0. Ten wynik przy utrzymującym się rezultacie 0:0 w Warszawie w meczu Legii z Lechią dawał Lechowi wicemistrzostwo Polski. Jednak wiadome było, że białostocka drużyna również zaatakuje w drugiej części spotkania, bo przy zwycięstwie nad Lechem „Duma Podlasia” osiągnęłaby historyczny sukces - pierwsze mistrzostwo Polski w dziejach klubu. Tak też się stało i mecz zakończył się wynikiem remisowym. Oba spotkania poskutkowały podziałem punktów i tytuł Mistrza Polski zdobyła Legia.

Podsumowując ten sezon w wykonaniu piłkarzy Lecha, trzeba stwierdzić, że był on jedną wielką huśtawką nastrojów. Po fatalnym początku sezonu Lecha przejął nowy trener Nenad Bjelica. Tchnął on w piłkarzy nadzieję i pokazał, że mają ogromny potencjał. Lech zaczął pod jego wodzą regularnie punktować, jednak - pod koniec sezonu

w najmniej oczekiwanych momentach - również tracić punkty. Prawda, wszyscy jesteśmy zadowoleni z awansu do europejskich pucharów, jednak ogromnym bólem dla kibica Lecha jest fakt, iż mistrza zdobyła warszawska Legia. Jeśli chodzi o indywidualne sukcesy, to bramkarzem sezonu został słowacki piłkarz Matus Putnocky, a zarówno napastnikiem sezonu, jak i królem strzelców - Marcin Robak. Tym drugim trofeum napastnik Kolejorza musiał się jednak podzielić z piłkarzem Lechii Gdańsk Marco Paixao. Obaj zawodnicy zaliczyli po 18 trafień. Lech, wiedząc, że w następnym sezonie walka będzie się toczyć tylko o najwyższe cele, zakontraktował już nowego zawodnika. Jest to prawy obrońca Emir Dilaver, były zawodnik zdobywcy Pucharu Węgier - Ferencvarosu. W przyszłym sezonie cel może być tylko jeden, a jest nim mistrzostwo. Jeżeli Lech rozsądnie będzie działał na rynku transferowym i dokona ciekawych wzmocnień, może w sezonie 2017/2018 powalczyć zarówno o mistrzostwo kraju, jak i o ponadprzeciętne wyniki w europejskich pucharach.

Dominik Mencfeld (1a)



Jesteśmy także na
stronie:
pryzmat12lo.blog.pl